Gazeta Olsztyńska.

Nr. 48. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 2 grudnia 1887. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok II.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Błogosławieństwo Ojca świętego.

Na telegram wysłany przez wiecowników poznańskich do Ojca św., na ręce Kard. hr. Ledóchowskiego, otrzymał następującą odpowiedź hr. Edward Poniński z Wrześni:

Rzym, 19 listopada 1887 r.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Nie omieszkałem przedstawić Jego Świątobliwości telegramu Wiecowników Poznańskich z dnia 15 b. m. na moje ręce przesłanego.

Ojciec Święty wyraził Swe żywe zadowolenie z oświadczeń katolików w tym telegramie zawartych i polecił mi zawiadomić o tém Szanownych Panów, jako téż donieść im, iż z ojcowską miłością udziela wszystkim Apostolskiego błogosławieństwa.

Wywięzuję się z prawdziwą pociechą z tego wysokiego polecenia, ufny, że święte błogosławieństwo Papieża ukoi nieco zbolałe serca i nowéj im doda otuchy.

Ponawiając przy téj sposobności wyraz mego rzetelnego szacunku i przywiązania, zostaję

J. W. Pana Hrabiego
uniżonym i życzliwym sługą
M. Kard. Ledóchowski.

J. W. Hrabia
Edward Poniński we Wrześni.

— W numerze 142-gim, a więc dopiero po czterech tygodniach od czasu, kiedy pierwszy artykuł z parafii Brunswałdzkiéj umieszczony był w „Gazecie Olsztyńskiéj“, zdobył się ktoś, oczywiście z parafii Brunswałdzkiéj pochodzący, na jakieś coś umieszczone w „Erml. Ztg“, co to „ni w kijki ni w drewka.“ Nie powtarzamy tego artykułu w całości, bo i tak pachnie, jak to zwykle w gazetach niemieckich, tylko nienawiścią do wszystkiego co polskie, nie możemy atoli pominąć milczeniem niczém nieuzasadnionego twierdzenia owego korespondenta, jakoby „kolporterzy czyli roznosiciele petycyi Brunswałdzkiéj sztucznie do tego byli spowodowani przez „Gaz. Olszt.“ To jest po prostu wierutnem kłamstwem.

Również nie możemy pominąć milczeniem i ubolewamy nad tém, że Erml. Ztg. z pogardą wspomina o „szewcu i krawcu“, którzy to niby zajmować się mieli rozszerzaniem rzeczonéj petycyi. Dawniéj, za czasów kulturkampfu był Ermlenderce miły i krawiec i szewc, który się stawił pod sztandar, aby walczyć za najświętsze dobro, t. j. za religią swoją, a dziś kiedy ten sam szewc i ten sam krawiec broni języka ojczystego, który również jest darem Bożym, to Ermlenderce to nie w smak. Będzie to nauką na przyszłość. My szanujemy rzemiosło i jego przedstawicieli, czy on szewc czy krawiec, zdun czy fabrykant, każdy człowiek ma swoje przeznaczenie, i niech tém będzie, czém go Bóg chciał mieć, a nie wolno nikomu ze stanu jego drwić, zwłaszcza nie powinna tego czynić taka gazeta jak „Erml. Ztg.“

Dziwi nas téż bardzo, że taka gazeta jak Erml. Ztg. **rezolutną** nazywa kobietę, która zniszczyła petycyą. Może nam Ermlenderka kiedyś nadeśle znów karteczki do wyborów, a nie daj Boże, żeby się tacy rezolutni ludzie znaleźli, którzyby owe karteczki w ogień powrzucali.

Proces.

Z powodu artykułu: „Z parafii Brunswałdzkiéj“, umieszczonego w nr. 42 „Gazety Olsztyńskiéj“, wytoczył prokurator na wniosek księdza proboszcza Macherzyńskiego z Brunswałdu redaktorowi J. Liszewskiemu z Olsztyna proces o obrazę. Wskutek tego odbyła się w zeszłą sobotę, dnia 26go b. m. w drukarni „Gazety Olsztyńskiéj“ na rozkaz król. prokuratoryi ścisła rewizya przez dwóch urzędników sądu ziemiańskiego. Poszukiwano szczególnie za rękopismem rzeczonego artykułu, który — jak się to zwykle dzieje — już dawno był zniszczony. Zabrano téż pozostałe egzemplarze numeru 42-go „Gaz Olszt.“

Wczoraj, dnia 1go grudnia stawał redaktor „Gaz. Olszt.“ w téj sprawie przed sędzią śledczym.

Z Warmii

pisze ktoś do „Pielgrzyma“:

Gdyśmy wyczytali przed paru tygodniami z gazet, że w Poznaniu ma się odbyć wiec w sprawie nauki języka polskiego i wykładu religii św. w szkołach ludowych, chętka nas wzięła, gdyby tylko Pan Bóg dał zdrowie i sposób jaki taki, chcielibyśmy na tym wiecu być przytomnymi. Czekaliśmy z upragnieniem pewnego ogłoszenia. Aż tu naraz nasza warmińska „Gazeta Olsztyńska“ w nr. 45 doniosła nam o wiecu bardzo pożądanym i podała pociąg, jakiem się na czas do Poznania dojedzie, zachęcając nas Warmijaków, żebyśmy brali udział w tak dobréj sprawie. Także i Ty, kochany Pielgrzymie, który do nas Warmiaków przybywasz, przyniosłeś nam tę wiadomość, tylko że już krótko przed wiecem; dla tego nie mogliśmy się porozumiewać między sobą i wzajemnie zachęcić do jak najliczniejszego udziału.

W drodze nam się różne myśli po głowie snuły, żebyśmy aby nie zapóźnili a na zapowiedzianą Mszę św. stanęli; z Kościoła już z wiecownikami na salę trafimy. Ale z tego kłopotu Pan Bóg nas wybawił i bardzo pocieszył. W Inowrocławiu wsiadło do naszego wagonu kilkunastu panów. Na pierwszy rzut oka poznaliśmy, że ci panowie na wiec do Poznania jadą. Gdyśmy się porozumieli, cóż za miłe towarzystwo nam się zdarzyło. Prosiliśmy tych panów, żeby się naszymi przewodnikami w Poznaniu stali, co nam chętnie z serca przyobiecali, a najbardziéj ofiarował i zajął się nami pan dziedzic Czarnecki (nie pamiętam jego folwarku) z pod Inowrocławia. On nas ze swéj pieczy już nie wypuścił. Na Mszą św. było już za późno; dla tego nas szanowny p. Czarnecki wprost, po spożyciu małego posiłku, który nam także ofiarował, na salę, która była już niemal przepełniona, wprowadził.

Na takie nam niespodziewane zgromadzenie tylu szanownych panów i przewielebnych księży, aż serce w piersiach rosło. Ale nie mam słów na wyrażenie tych uczuć radości, jakich w sobie doznaliśmy, tylko westchnąwszy do Boga, z podziękowaniem za chęć i szczęśliwą podróż, żeśmy już na miejscu pożądanem stanęli. I tak poszepnęlim sobie: co téż teraz tu usłyszymy. Z owych wszystkich pięknie wygłoszonych mów, których nie jestem w stanie wypisać, te same ubolewania i użalania nad naszą dziatwą w sprawie nauki języka polskiego i wykładu religii św., które i w naszych sercach boleśnie się odzywają. Bardzo mnie ucieszyło, żem poznał ks. Kanteckiego, o którym tak wiele czytałem. Cieszyłem się téż z telegramu wysłanego do Ojca świętego, bo mam nadzieję, że wyjedna nam jaką ulgę. Po ukończeniu wiecu spożyliśmy skromny obiad, i pogawędziliśmy z otaczającymi nas panami, wybierając się w podróż do domu. Gdy to usłyszał nasz wspomniony przewodnik, p. Czarnecki i inni panowie aż się zagniewali, przedstawiając nam, że powinniśmy do jutra zostać, ażeby dobrze Poznań poznać i pamięci godne starożytności zwiedzić. P. Cz. ofiarował nam nocleg i na wieczór teatr bez wydatku pieniędzy. Ja z méj strony chętnie byłbym przyjął z podziękowaniem ofiarę pana Czarneckiego i odwiedził zabytki Poznania, ale mój sąsiad wymawiał się, że mu stosunki familijne nie pozwalają, i podziękowaliśmy panu Cz. za dobre serce. A że jeszcze było trochę czasu, wziął nas p. Czarn. na tramwaj i zawiózł aż do pałacu arcybiskupiego. Obejrzawszy go na zewnątrz, wstąpiliśmy do katedry. Pokazywano nam w niéj wszystkie piękności: ołtarze,

kaplicę królewską ze św. Cyrylym i Metodym, groby biskupów itd. (Szanowny korespondent się myli; w kaplicy królewskiéj stojące posągi nie przedstawiają św. Cyryla i Metodego, ale pierwszych królów polskich: Mieczysława i Bolesława. Przyp. Red. Gaz. Olszt.). Po drodze do dworca poczęstował nas jeszcze p. Czarn., a na dworcu pożegnaliśmy się z nim, dziękując mu za dobre serce, przewodnictwo, przyjaźń braterską jaką p. dziedzic dla nas warmińskich włościan okazał, a wdzięczność dla niego w sercach naszych nie wygaśnie. I tak w Imię Boże z sercem wesołem, pokrzepieni na duchu z pięknych mów wieca, wsiedliśmy do pociągu, który nas wiózł na wschód, do naszéj kochanéj Warmii.

Do wagonu naszego wsiadło około 50 wiecowników tak z Księstwa jako i z Zachodnich Prus. Gdy pociąg ruszył, zaintonował jeden z panów znaną pieśń polską: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“, potém „Witaj Królowa“, a na ostatku „Wszystkie nasze dzienne sprawy.“ Te pieśni śpiewaliśmy pospołu jako dzieci jednéj Matki, z radością wielką z całych piersi, żem aż zachrypł. Po wyśpiewaniu odmówiliśmy trzecią część Różańca św. i Litanią loretańską z modlitwami. A było nam tak miło, jakbyśmy z wielkiego odpustu powracali. Krótko przed wysiadywaniem tych, którzy z Gniezna byli, wygłosił mowę na pożegnanie się z nami Warmijakami, chwaląc nasze poświęcenie, że przeszło 40 mil przybyliśmy na wiec do Poznania, p. Osoliński (czyli Osowski) z nad Gopła. Okrzyki i pożegnanie było braterskie, w sercu pełno radości i wzajemnéj miłości. I tak potrosze rozłączając i żegnając się, powróciliśmy szczęśliwie do domów naszych.

Na końcu, kochany Ojcze Pielgrzymie, wyrażając moją nadzieję, że ten list choć lichéj pisowni, ale serdecznéj warmińskiéj wdzięczności i miłości w swoich łamach umieścić raczysz i podasz twoim szanownym czytelnikom od Warmijaków za urządzenie wieca, za serdeczną miłość i ofiary dla nas Warmijaków, stokrotne Bóg zapłać!

(Szkoda wielka, że Warmijacy, będąc już w Poznaniu, nie pozostali tam dłużéj, żeby sobie dobrze obejrzeć wszystkie pamiątki narodowe; szkoda téż, że myśmy im towarzyszyć nie mogli, ale cóż zrobić? W ostatnią godzinę jeszcze wybieraliśmy się w podróż, niestety! wstrzymała nas choroba — i bieda. Przyp. Red. Gaz. Olszt.“)

Okręt utonął.

W sobotę w nocy o godz. 11-téj nadpłynął holenderski okręt „Scholten“ z Roterdamu do nadmorskiego miasta angielskiego Dover. Noc była ciemna, w gęstéj mgle nie było można widzieć na kilka kroków przed sobą. Na okręcie holenderskim było 300 ludzi; byli to wychodźcy udający się do Ameryki, którzy o tak późnéj porze leżeli już po większéj części w łóżkach czyli w kojach. Naraz uczuli ogromne wstrząśnienie i posłyszeli przerażający huk i trzask łamiącego się pod nimi okrętu. Gdy wybiegli na pokład przestraszeni, dowiedzieli się, że inny okręt wjechał na nich z boku, wybił dziurę w holenderskim okręcie i że nie ma ratunku, bo okręt pod nimi szybko tonie.

Strach nieopisany ogarnął biedaków. Większa część ludzi tych powaryowała zupełnie z przerażenia, że nie wiedzieli co robią i co się z nimi dzieje. Jedni krzyczeli, drudzy płakali, trzeci rzucali się ku wszystkim stronom, inni znów śpiewali i śmiali się, albo modlili się głośno, to znów rzucali się na innych i trzymali się tych silnie, jakby ich udusić chcieli. Matki chwytały dzieci i ściskały je, gniotąc prawie na śmierć w swoich objęciach. Tylko przytomniejsi rzucali się w morze, zimne od lodu i chwytali się pływających różnych desek, belek i wszelakich przedmiotów z tonącego okrętu.

W ten sposób zginęło coś na 150 ludzi, resztę wyratowały łodzie nadpływające z pomocą.

Pokazało się, że okręt angielski nazwiskiem „Rosa Mary“, jadąc w téj ciemnéj mgle, wjechał na sieci rybackie. Obawiając się zaś, żeby go rybacy nie poznali lub za nim nie pogonili i nie fantowali, począł jechać szybko, aby uciec i przytém wjechał w bok holenderskiemu, przez co tak okropne stało się nieszczęście.

Zwykle ów holenderski okręt miewał do 700 wychodźców. Teraz dla spóźnionéj pory i częstych burzy na morzu miał ich tylko 300. Gdyby nie to, nieszczęście byłoby wiele większe.

Wiele ludzi wyciągnięto z morza zupełnie skostniałych od zimna, a mimo to trzymali się tak silnie kawałka drzewa, że trupy gwałtem od tego odrywać było trzeba.

Przestroga.

Gazeta katolicka „Schlesische Volksztg.“ wychodząca we Wrocławiu ogłosiła w tych dniach artykuł, w którym przestrzega przed wychodźtwem do Saksonii. Ponieważ i z naszych stron ludzie dość często w tamte strony wędrują, więc podajemy ten artykuł w całości:

„Z królestwa saskiego — pisze ta gazeta — odbieramy z dobrego źródła pismo tchnące serdeczną przestrogą, proszące, ażeby inne także dzienniki dały téj przestrodze rozgłos jak najszerszy.

Z okólnika rozesłanego po Saksonii widać, że zamierzają tu ludzi służebnych sprowadzić wielką chmarą ze Slązka, a mianowicie z Górnego, z W. Ks. Poznańskiego, z Prus Zachodnich, a nawet z Galicyi.

Główne bióro tego „interesu“ jest w mieście Grimma; ztąd rozesłano agentów do wszystkich okolic ślązkich, których zadaniem łatwowiernych ludzi łapać jak wróbli na plewy.

Nie roztrząsamy pytania, czy szczęśliwy jest pomysł, przynęcać jeszcze większą moc ludzi do Saksonii i tak już przeludnionéj.

Prawdą jest tyle, że wiejska ludność Saksonii przenosi się coraz gromadniéj do miast i osad fabrycznych, i że tym sposobem na wsi pokazuje się niedostatek sił roboczych — i bieda.

Czyż to Polacy i Górnoślązacy mają być kozłami ofiarnemi, któremi trzeba zapełniać dziury i próżnie? Mająż to oni być ofiarą handlu ludźmi według nowéj mody?

Mówmy szczerą prawdę: możeby i czeladź posprowadzana znalazła służbę w Saksonii, aleć w każdym razie tyle jest pewną, że tutaj, mianowicie po za Elbą, pomiędzy Dreznem a Lipskiem, czeladź ta katolicka pod względem religijnym nararażoną by była na szwank i zaniedbanie zupełne.

Niedziele tu zwykle święci bardzo mało; w okolicach luterskich, a wszakże tych najwięcéj tutaj, w niedzielę idzie sobie zwykłym trybem cała nieomal robota gospodarska — bez ceremonii!

Przestrzegamy więc Polaków i Slązaków; Niechaj nie spieszą w strony saskie, położone za Elbą, a na wskroś zarażone socyalizmem!

Jedyną prowincyą, w któréj dobrze się obchodzą z czeladzią, tak iż ona spełniać może w święto religijne swe obowiązki, to Górne Łużyce (Oberlausitz), a tu znów najlepiéj między Budziszynem (Bautzen) i Kamieńcem (Kamenz) wśród ludności łużycko-katolickiéj, — Od biedy także przyjąć można służbę w okolicach między Zgorzelicami (Görlitz) a Zittau w zdarzających się tam parafiach katolickich.

A więc: Aż do Łużyc (Luzacyi) — nie daléj! Kto zabrnie w głąb Saksonii, zmarnieje w powodzi socyalizmu. W większych tylko miastach, jak Drezno, Lipsk, Miśnia, Fryberg, Kamienica (Chemnitz) istnieją kościoły katolickie.

Aliści do miast tych i okolic podmiejskich nie żądają polsko-katolickiéj czeladzi; ona ma szukać chleba na wsi tylko o mil kilka od kościoła i nabożeństwa, wśród smutnego dla niéj pustkowia.

Ostrzegamy więc raz jeszcze przed namowami agentów; niech ludność robocza polska i ślązka nie zawiera lekkomyślnie kontraktów z tymi handlarzami. Prosimy bardzo: niechaj pisma, mianowicie ludowe w polskich krajach, powtarzają to nasze ostrzeżenie, i szanowne duchowieństwo niechaj swych parafian powstrzymuje od przenosin do Saksonii.

Stokroć lepiéj choćby z biedą w Poznańskiem i na Slązku, niż w dobréj nawet służbie poza Elbą w Saksonii, gdzie narażonym jesteś na utratę wiary i życia wiecznego po śmierci.“

Zakład dla niewidomych
w Königsthal pod Gdańskiem.

Dnia 1 lipca roku zeszłego został ten zakład otworzony. Jakiem błogosławieństwem takie zakłady są dla biednych niewidomych, poznaje się, jeżeli przejdzie się przez klasy szkólne i warsztaty wspomnionego zakładu, jak to téż najprzew. ks. Biskup chełmnieński uczynił podczas wizyty pasterskiéj w Gdańsku. Dzieci, które w domu rodzicielskim zwykle marnieją, okazują tu czerstwość i wesołość, która na gościu miłe robi wrażenie. Wiadomości, jakich nabywają tu dzieci w czytaniu, pisaniu, w geometryi i w geografii, stoją nieomal na równi z dziećmi, dobrym wzrokiem się cieszącemi. Katolicką naukę religii udziela nauczyciel umiejący téż po polsku, a do Sakramentów świętych przygotował dzieci ks. wikary dr. Behrendt z Gdańska. W niedziele i święta dozórca katolik prowadzi niewidome dzieci katolickie do kościoła św. Birgity w Gdańsku; większe dzieci przytrzymuje się téż do częstszego przyjmowania Sakramentów świętych.

Zakład stara się też o to, żeby wychowańcy jeszcze jakiego rzemiosła się nauczyli. Widzieć można całą wystawę pożytecznych przedmiotów, jak koszyków, szczotek i t. d., które przez dzieci wyrobione zostały. Sprzedano téż takich towarów w krótkim czasie (15 miesiącach) za 2500 m.

Księża proboszczowie mogą więc swoim parafianom ten zakład zalecić i zechcą postarać się, aby zameldowano je do wydziału powiatowego. Przyjmują się dopiero po skończonym 9-tym roku życia i zwolnione są od opłaty, bo koszta ponosi prowincya. Przyjmowanie nastąpi 1go kwietnia. Bliższéj informacyi o tym zakładzie udzieli dyrektor tegoż zakładu, pan Krüger. (Pielg.)

NIEMCY.

— Parlament niemiecki 25-go b. m. został otwartym przez ministra Boettichera, gdyż książę Bismark po wyjeździe cara rosyjskiego także niebawem Berlin opuścił. Mowa tronowa, którą minister odczytał, wspomina nasamprzód o smutku, w jakim się naród niemiecki wskutek ciężkiéj choroby Następcy tronu znajduje, i zapowiada znane

już prawa co do podwyższenia ceł na zboże zagraniczne, i o zabezpieczeniu robotników na starość. Niespodzianką jednak jest dla wszystkich to, że mowa tronowa zapowiada znaczne pomnożenie siły zbrojnéj Niemiec, w którym celu ma wyjść nowe prawo o obronie krajowéj (landwerze) i pospolitem ruszeniu (landszturmie). Podobno odtąd każdy będzie musiał w landwerze służyć aż do 36-go roku życia, nie jak dotąd tylko aż do 32-go. Koniec mowy tronowéj omawiający politykę zewnętrzną brzmi: „Zewnętrzna polityka Jego Cesarskiéj Mości skutecznie dąży do tego, aby pokój w Europie, zachowanie którego jest jéj zadaniem, utwierdzić przez utrzymanie przyjacielskich stosunków z wszystkiemi państwami, tudzież przez traktaty i przymierza, których celem jest zapobiedz niebezpieczeństwom wojny i wystąpić wspólnemi siłami przeciwko niesprawiedliwym zaczepkom. Państwo niemieckie nie ma żadnych zamiarów zaczepnych, jako i nie ma potrzeb, któreby można zadowolnić za pomocą zwycięzkich wojen. Niechrześciańska skłonność do napadania na narody sąsiednie jest obcą charakterowi niemieckiemu i tak konstytucya jak urządzenia rzeszy wojskowe nie są obliczone na to, aby zakłócić spokój naszych sąsiadów zaczepkami dowolnemi. W odpieraniu jednak zaczepek i w obronie naszéj niepodległości jesteśmy silnymi i za pomocą Bożą zostaniemy tak silnymi, że śmiało będziemy mogli oczekiwać każdego niebezpieczeństwa.“

— Jak gazety donoszą, to państwo niemieckie przy jubileuszu kapłańskim Ojca św. zastępować będzie jako nadzwyczajny poseł namiestnik Alzacyi książę Hohenlohe, brat ks. kardynała Hohenlohe i księcia Raciborskiego.

FRANCYA.

— We Francyi panuje obecnie znów wielki zamęt. Nie tylko ministeryum upadło, ale i prezydent rzeczypospolitéj, Grevy, musi ustąpić. Przyczyną tego zamętu, z którego Bog wie co się jeszcze wywiąże, jest następująca. Pomiędzy osobami zajmującemi wpływowe stanowiska prowadzono niecną szacherkę orderami. Kto naprzykład chciał żeby mu na piersiach order błyszczał, a nie zasłużył go sobie, to poszedł do owych panów, którzy mu za wielkie sumy pieniędzy wyrobili to, że otrzymał order. Do szacherki téj należeli nawet jenerałowie, którzy w tak lekki sposób zarobione tysiące przemarnowali. Miał do tego należeć i zięć prezydenta rzeczypospolitéj, Wilson, który w potyce dotychczas odgrywał wielką rolę. Będąc synem Anglika, który we Francyi wielkiego dorobił się majątku, przemarnował hulaszczem życiem ojcowiznę, a odtąd rzucił się w wir polityki. Poślubił jedyną córkę prezydenta rzeczypospolitéj i niebawem stał się znaczną osobistością. Zarzucają mu teraz, że stanowiska swego nadużywał, że brał pieniądze od rozmaitych osób, którym za to dostarczał urzędy, ordery, ułatwiał korzystne wyroki sądowe, nawet że fałszował listy; wszystko to teraz po części spada i na jego teścia, prezydenta rzeczypospolitéj, który mu zbytecznie ulegał i aż do ostatka nawet uporczywie go bronił. Wilsonowi wytoczono proces, ale prócz tego żądają ogólnie, żeby i prezydent ustąpił. Długo się biedak kręcił, wszelkiemi siłami starał utrzymać się na swem stanowisku -- ale na próżno; nikt nie chciał objąć ministeryum, póki on nie ustąpi. Złośliwi przeciwnicy utrzymują, że żal mu dochodów, które musi stracić.

WŁOCHY.

— Rzym. Pomiędzy życzeniami, jakie Ojciec św. Leon XIII odbiera ze wszystkich stron świata katolickiego, zasługuje na uwagę pismo, jakie szach perski przesłał Papieżowi z powodu Jubileuszu.

Oto jego brzmienie:

Do Jego Świątobliwości, uposażonego przymiotami Mesyasza, wzniosłego jak mieszkańcy niebieskiego świata, do czcinajgodniejszego i Jaśnie Oświeconego Papieża, którego łaska Pańska niechaj wspiera. Z radością dowiedzieliśmy się, że Wasza Świątobliwość wkrótce obchodzić będzie pięćdziesięcioletni jubileusz wstąpienia do stanu kapłańskiego. Ze względu na przyjacielskie stosunki, jakie nas z czcinajgodniejszą osobą Waszéj Świątobliwości łączą, i ze względu na wysoką godność Papieztwa, które wszędzie uznaną bywa jego Głowa Kościoła katolickiego, nie chcieliśmy pominąć téj sposobności, aby nie przesłać naszych życzeń szczęścia i błogosławieństwa. I w istocie byłoby to niestósownem, gdybyśmy w obec tak miłéj sposobności, w czasie, gdy wszystkich oczy zwrócone są na Watykan, zostali wyłączeni, zwłaszcza, że znaną jest rzeczą, iż od lat wielu pomiędzy władzcami Persyi a Stolicą św. istnieją ścisłe węzły przyjaźni, i życzeniem naszém najszczerszem jest, aby te dobre stósunki i nadal utrzymać, a nawet jeszcze bardziéj je ścieśnić. Dowiedzieliśmy się również z zadowoleniem, ze dzięki mądrości i pośrednictwu Waszéj Świątobliwości załagodzono pomiędzy różnemi narodami powstałe spory, i pokój został wszędzie utrzymany. Oddajemy — z zaufaniem, jakie cały świat w sprawiedliwość i słuszność Waszéj Świątobliwości pokłada, hołd i uznanie szczęśliwemu załatwieniu wszelkich spraw przedłożonych Waszéj Świątobliwości do rozstrzygnięcia. Mamy nadzieję, że Wasza Świątobliwość za Bożą łaską jeszcze długie lata tak bezinteresownie pośredniczyć będzie.

Dan w naszym cesarskim pałacu w Teheranie w miesiącu Redieb 1804 i w 40 roku naszego panowania.

— Książę Norfolk przybędzie w początku grudnia do Rzymu jako nadzwyczajny poseł królowéj angielskiéj Wiktoryi, aby powinszować Ojcu św. z powodu jego jubileuszu, i podziękować za wysłanie ks. prałata Ruffo, Scilla do Londynu na obchód 50-letnich rządów królowéj.

— Dnia 25 b. m. odbył Ojciec św. tajny konsystorz, na którym mianował kilku biskupów, podobno téż już biskupa dla Fuldy, ks. Weylanda.

— Gazeta „Moniteur de Rome“ ogłasza program jubileuszu papieża. W dniu 31-go grudnia będzie papież przyjmował międzynarodową deputacyę, a w Nowy Rok odprawi solenną mszą św. Dnia 2-go stycznia w kościele św. Wawrzyńca przyjmować będzie papież życzenia. Od 3—5 stycznia będą mieli posłuchanie pielgrzymi. Dnia 6-go stycznia otwartą zostanie wystawa podarków dla Papieża. W Trzech Króli ogłoszeni zostaną święci, a w następną niedzielę błogosławieni.

— Ojciec św. na ostatniém posiedzeniu wspomniał o bliskim już swym jubileuszu, a w obec zebranych kardynałów wyraził radość swą z tego, że wierni i monarchowie przysłanemi ofiarami i upominkami wyrażają mu niekłamane swe przywiązanie. Natomiast ubolewał Ojciec św. bardzo nad smutną okolicznością, ze Włochy nie zachowują dla niego wdzięczności za wszystko to, co dla nich uczynił, za miłość okazaną im i uprzedzające względem nich postępowanie Papieża. Co gorsza jeszcze: Włochy zasmucają Kościół nowemi projektami do ustaw, sprzecznemi zupełnie z organizacyą eklezyastyczną; starają się one niestety, aby wywołać rozbrat między wiernymi a kapłanami, oddając świeckim ludziom sprawowanie dóbr kościelnych — zabierając ostatnią resztkę dóbr tych na włoskiéj ziemi. W końcu ubolewał Ojciec św. i nad świeżem zniesieniem dziesięciny kościelnéj.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się w zeszły piątek sprawa o morderstwo i rabunek. Jako oskarżony zasiadał robotnik Józef Rogowski z Tolkemitt, w powiecie ostrudzkim. Rzecz miała się tak. Dnia 5 lipca r. b. znaleziono na polu pod Ostrudą trupa niewiasty, nazwiskiem Ludwiki Sterna z Arnau. Ubiór zamordowanéj znajdował się w największym nieładzie. Czaszka była rozbitą, twarz cała porznięta do niepoznania, oprócz tego na całem ciele pełno ran miała. Sternanowa była w dniu 5go lipca na rynku w Ostrudzie i widziano ją wracającą z Rogowskim do domu. Około godz. 9-téj byli oboje w tak zwanéj „żółtéj karczmie.“ Krótko potém widziała kobieta nazwiskiem Anna Godzińska w miejscu gdzie się od szosy kręci droga do Arnau, jak pewien mężczyzna pochwycił kobietę i chciał ją obalić na ziemię, czemu się ta wzbraniała. Godzińska ze strachu uciekła, poznała jednakże oskarżonego. Kiedy na drugi dzień Rogowskiego schwytano, powiedział nasamprzód, że się nazywa Böhm, a gdy żądano papierów, chciał uciec, ale go schwytano i odstawiono go do więzienia w Ostrudzie. Sędziowie przysięgli uznali Rogowskiego winnym zarzuconéj mu zbrodni, nadto skradzenia swéj ofierze za 1 m. 20 fen. ryb, które miała z sobą. Oskarżony został skutkiem tego skazany na karę śmierci, na utratę praw honorowych i za kradzież na rok więzienia.

W poniedziałek, wtorek i środę toczyła się sprawa o zamordowanie żydówki Ritterbandowéj. Z dwóch oskarżonych o tę zbrodnią, uwolniono dla braku dowodów mularza Zarembę, drugiego zaś, rzeźnika Beutha skazano na śmierć.

W przyszły poniedziałek odbędzie się w Olsztynie targ na bydło, a we Wtorek jarmark.

W Klewkach spaliła się w nocy na 27go listopada stodoła napełniona grochem, wyką i paszą. Ogień rozszerzył się wnet i zajął obok stojący chlew, który się spalił do szczętu, a wraz z nim 25 świń.

* **Margrabowa.** W sobotę wieczorem wybuchł ogień u muzykusa Marksa w Dąbrowie; spaliły się 24 instrumenta w wartości 500 marek i cały zapas żniwny. — Pewna pani przybywszy w odwiedziny do pewnéj familii tu zamieszkałéj, padła przy zabawie tknięta paraliżem na ziemię i żyć przestała. — Pewien posiedziciel w G., nadzwyczaj popędliwy człowiek, pokłócił się o bagatelkę z żoną swoją; w złości porwał noża i pogroził jéj. Gdy to widziały dzieci, 14-letni chłopiec i 10-letnia dziewczynka, pospieszyły z płaczem matce na ratunek. Rozzłoszczony tém jeszcze bardziéj ojciec, pchnął córeczkę nożem w głowę i zadał jéj śmiertelną ranę.

* **Kościerzyna.** Jednemu z zapalonych myśliwych w naszéj okolicy zdarzył się przy polowaniu niezwykły wypadek. Pewnego wieczora udał się do lasu na stanowisko i ubił tamże zająca, którego zostawił na polu, sądząc, że ten zwabi inną zwierzynę. W tym czasie, jak się to często temu panu zdarzyło, usnął; obudziwszy się po niejakim czasie, spostrzegł rzeczywiście w miejscu, gdzie leżał zając, lisa, strzelił doń i na miejscu go zabił. Pokazało się przy rozpłataniu lisa, że tenże zjadł całego zająca z głową.

* **Toruń.** Celem lepszéj obrony fortecy będą poprowadzone podwójne szyny na mo-

ście kolei żelaznéj przez Wisłę. Wozy nie będą jeżdżały po tym moście, za to zbuduje rząd osobny most przez oba ramiona Wisły dla użytku publiczności.

* Spręcowo. Gospodarz Guski poszedł do swego teścia w odwiedziny, gdzie się późno w noc zabawił. Przyszedłszy z powrotem do domu, usłyszał płacz w izbie, a zapytawszy się żony, co się stało, odpowiedziała mu to, że w jego nieobecności przyszli łobuzy jacyś i powybijali szyby. Na drugi dzień wykryto psotników i oddano ich sądowi.

* Nowe miasto. Na tuteszą pocztę oddano w zeszłym tygodniu list adresowany do towarzystwa pożyczkowego, w którym się znajdowało tysiąc marek w gotówce, a 7 tysięcy marek w wekslach. List ten zaginął. Urzędnik pocztowy, młody jeszcze człowiek, na zapytanie, gdzie się ów list podział, powiedział, że go dał przez omyłkę pewnemu tutejszemu obywatelowi. Przy odbytéj rewizyi u tegoż obywatela nie znaleziono owego listu. Na drugi dzień rano znaleziono w skrzynce pocztowéj list bez podpisu, w którym się znajdowała tysiącmarkówka. W liście tym pisał ktoś, że przyniósł mu go z poczty syn jego, ponieważ zaś nie chce, aby niewinnych ludzi miano w podejrzeniu, więc odsyła go z powrotem. W ten sposób jest zguba znalezione, boć weksle nie mają dla osób prywatnych żadnéj wartości i zostaną zapewne przez sąd za nieważne ogłoszone.

* Zużytkowanie maślanki przy wychowie prosiąt. Właściciel ziemski w Westfalii, Schuler, mając 60 prosiąt, które się dały korzystnie spieniężyć, postanowił je utuczyć i w tym celu żywił je maślanką i mąką ryżową, zadając im téj paszy tyle, ile tylko jeść chciały. Troje tylko prosiąt, którym ta pasza nie służyła, zostało zabitych, pozostałe zaś miały się bardzo dobrze. Z początku każde prosię zjadało 3 litry maślanki i 3 funty mąki ryżowéj, ilość ta w ciągu sześciu miesięcy stopniowo wzrastała aż do 9 litrów maślanki i 8 funtów mąki ryżowéj dziennie na sztukę. Pasza ta została spieniężoną w sposób następujący: utuczone sztuki w wieku od 6 do 7 i pół miesięcy wagi przeciętniéj po 250 funtów, zostały sprzedane po 38 m. za 100 funtów żywéj wagi, czyli sztuka po 95 marek.

Wartość przeciętna prosiąt na początku tuczenia wynosiła po 10 marek za sztukę, na paszę zatém przypadło po 83 marek. Spożycie dzienne wyniosło 5 funtów mąki ryżowéj i 6 litrów maślanki w przecięciu, zatém w 180 dniach 9 centnarów mąki i 1080 litrów maślanki. Licząc mąkę ryżową ze sprowadzaniem po 4,80 m. za centnar, koszt całéj ilości mąki wyniósł 43,20 marki; pozostaje zatém na maślankę za 1080 litrów 39,80 m., czyli że 1 litr maślanki został spieniężony po 3,75 fenigów, co stanowi bardzo dobrą cenę, jaka przy obecnych nizkich cenach na sery z kwaśnego mleka nie dałaby się osięgnąć.

* Pakość. W przyległym Ostrowie powiesił się gościnny P. na belce na górze. Smutnie skończył, bo się zapijał i cierpiał na delirium.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, dnia 5go grudnia przed poł. o 10téj w oberży w Stabigudzie.

W piątek, dnia 9-go grudnia o 9téj rano w oberży w Zazdrości.

— „Światła“, pierwszego pisma illustrowanego, prawdziwie ludowego, wychodzącego nakładem „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.) w zeszytach miesięcznych czteroarkuszowych, wyszedł obecnie zeszyt XIIty. Ktoby chciał sobie to ze wszech miar polecenia godne pismo zapisać, może to i u nas uczynić. Na kwartał kosztuje 1 m. 20 f.

Chorągwie,

baldachimy, ornaty, kapy, tuwalnie, figury, obrazy rozmaitéj wielkości, ołtarzyki do noszenia, krzyże, kierce, stacye męki Pańskiéj, w ogóle wszystkie przybory i sprzęty kościelne poleca po możliwie nizkich cenach.

Buduje nowe ołtarze, ambony, ławki i t. d., stare zaś przerabia; wszelkie odnośne renowacye wykonuje się we własnych warsztatach.

Odnawia wnętrza kościołów w rozmaitych stylach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. SZPETKOWSKI, Poznań.

D. Schumachera

Metoda leczenia

leczy od 16 lat prędko, pewno i trwale, bez przeszkody w zatrudnieniu — pod gwarancyą, listownie choroby skórne i płciowe nawet w najrozpaczliwszych wypadkach podług własnéj, skutecznéj metody, bez żywego srebra, jodu, albo innéj trucizny, mianowicie liszaje, rany, wrzody, słabości, cierpienia nerwowe, blednicę, cierpienia żołądkowe, romatyzm, tasiemca i to w jednéj godzinie. Gwarantuje się za zupełną skuteczność.

Moją broszurę „METODA LECZENIA“, ilustrowane 40 wydanie przesełam za 50 fen., pod opaską za 70 fen. w liście i niech nikt nie omieszka sprowadzić sobie takową.

D. Schumacher, Hannower,
Schillerstr.

Krople św. Jakóba. Usuwają pewno i gruntownie wszelkie dolegliwości żołądka i nerwów, nawet takie, którym wszelkie dotychczasowe leki nie pomogły, mianowicie chroniczny katar żołądkowy, osłabienie żołądka, kolki, kurcze, niestrawność, duszność, bicie serca, ból głowy itd. Krople św. Jakóba, sporządzone podług recepty bosych mnichow greckiego klasztoru Actra z 22 najlepszych ziół leczniczych krajów wschodnich, z których każda do dziś dnia pierwsze jako środek leczniczy zajmuje miejsce, dają pewność, że przez użycie ich osięgnie się upragniony skutek.

Skład główny: M. Schultz w Hanowerze, Schillerstr. Oprócz tego mają na składzie: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie. Aptekarz R. Böttcher w Iławie. W Aptece w Golubiu. W Aptece w Rynie i u E. Müllera w Brunsberdze.

Transparenta

na okna kościelne, na woskowem płótnie malowane, nader trwałe, które okna kolorowe na szkle naśladują i takowe najzupełniéj zastąpią, wykonuje po bardzo przystępnych cenach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. Szpetkowski,
Poznań, ul. Berlińska nr. 2.

J. P. Kirschnereit

Olsztyn

Plac Remontowy Nr. 34.

Specyalność: Farbiernia towarów jedwabnych. Farbiernia wełny i bawełny. Farbiernia piór strusich.

Specyalność: Czyszczenie garderoby męzkiéj i damskiéj. Morownia, Glansownia. Prasownia materyi i aksamitów.

Skład piw

H. Magendanza

ma oprócz znanych piw jeszcze:

Kronenbräu,
Löwenbräu,
Kulmbachskie,
Sternecker,
Angielski Porter,
Pale Ale,
Stare odstane Grodziskie

w beczułkach i flaszkach zawsze na składzie i poleca się do uwzględnienia.

Pięć ciekawych książek z obrazkami za 2 marki.

„Przeraźliwe echo trąby ostatecznéj“, albo cztery rzeczy ostatnie oczekujące człowieka.“ Cena 60 fen.

Godzina śmierci, czyli leki na strachy śmiertelne, kto ich zażyje, ten się nigdy śmierci bać nie będzie. Cena 50 fen.

Katownie więzienia piekielnego. Cena 30 fen.

Koniec świata. Cena 30 fen.

Niebo. Cena 40 fen.

Wszystkie pięć książek kosztuje tylko 2 marki.

Drukarnia „Gazety Olszt.“

1—2 uczni

przyjmie zaraz w naukę krawiectwa

A. Boehm,

mistrz krawiecki w Olsztynie.

W drukarni „Gazety Olszt.“

nabyć można:

Koronka na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. Panny. Cena 5 f.

Koronka 12 gwiazd itd. Cena 2 fen.

Rosenkranz zu Ehren der Unbefleckten Empfängniss (po niemiecku). Cena 3 fen.

KALENDARZ MARYANSKI

na rok przestępny 1888, ozdobiony pięknemi rycinami, nadto z pięknym kolorowym obrazkiem Matki Boskiéj Różańcowéj, który nawet osobno oprawić można, z dodatkiem kalendarza ściennego, zawierający wszystkie jarmarki, a nadto rozmaite powieści, bajki itd., jest do nabycia w drukarni „Gazety Olsztyńskiéj.“ Cena 60 fen.

Polecamy bardzo nabywanie tego Kalendarza, gdyż tak treścią jak wykonaniem na to zasługuje.

Drukiem i nakładem J. Lissowskiego w Olsztynie (Allenstein (O/Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Lissowski.